

KONIEC NIEUZASADNIENEGO OPTYZMU

Miejsce naiwnego optymizmu, jaki cechował doniesienia prasy anglo-amerykańskiej na temat konferencji paryskiej, szybko zajął miejsce bardziej uzasadniony pesymizm. Podziwiać trzeba swoją drogą bezkrytyczność pewnych pism, które całkiem poważnie twierdziły, że przywiezienie przez Molotowa — i to samolotami! — aż 200 członków delegacji wraz z odpowiednią ilością wódki i kawioru jest dowodem, iż Rosjanie pragną powodzenia konferencji...

Istniało wszakże bardziej poważne uzasadnienie optymizmu. Oto niektórzy obserwatorzy twierdzili, że na jesieni w Londynie Rosjanie mieli powody dążyć do zerwania dyskusji na temat traktatów pokojowych, gdyż potrzebowali czasu na skonsolidowanie swej władzy nad podbitymi krajami Europy środkowej. Dziś jest to faktem dokonany i walka idzie o wpływy w krajach Europy zachodniej, w tej walce zaś Rosji musi zależeć na utrzymaniu współpracy z państwami zachodnimi, gdyż w razie zerwania wpływy jej tam mogłyby być wyeliminowane.

Jednocześnie usiłowano czerpać otuchę z paru drobniutkich „ustępstw” Molotowa w drugorzędnych sprawach. Bardzo szybko jednak okazało się, że jedyne istotne ustępstwo rosyjskie — w sprawie udziału Francji — miało tylko na celu ułatwienie komunistom francuskim rozgrywkę plebiscytowej, że w sprawach zasadniczych Molotow jest nieustępliwy i że większość jego drobnych „koncesji” była też tylko pozorna.

RACHUBA MOSKWI

Sam pogląd co do powodów, dla których Rosja miałaby zmienić swoje stanowisko w sprawie traktatów pokojowych również nie wytrzymuje krytyki. Przede wszystkim — jak już o tym niedawno pisaliśmy — Rosja nie jest zainteresowana w stabilizacji Europy, czy to wschodniej czy zachodniej. Im większy zamęt i anarchia, tym większe możliwości gry rosyjskiej. Nie wydaje się też, by Rosja obawiała się, że w razie nowego, tym razem bodaj ostatecznego zerwania z mocarstwami zachodnimi, groziło wyeliminowanie jej wpływów posiadanych w Europie zachodniej. Przy dzisiejszej sile komunistów we Francji żaden blok zachodni nie jest możliwy. Również w Niemczech możliwości rosyjskie są bardzo duże bez względu na to, jak się ułożą stosunki między aliantami.

Rosja wie, że Amerykanie marzą o wycofaniu swych wojsk z Europy. Dlatego różnymi sposobami starają się oni uzyskać równoczesne wycofanie wszystkich innych wojsk: stąd m.in. plan Byrnasa w sprawie 25-letniego układu na temat rozbrojenia Niemiec, stąd plan ewakuacji Austrii i t.d. Rosjanie, którzy nie mają najmniejszego zamiaru wycofania swych wojsk z Europy środkowej, liczą, że pod presją opinii publicznej Amerykanów z czasem wycofają swe wojska, nawet jeżeli Rosjanie nie uczynią tego jed-

nocześnie. Żołnierz amerykański w Europie jest niesześciwliwy, chce wracać, ulega demoralizacji. Wystarczy więc wytrwać — rozumie Moskwa — a Amerykanie pójdą sobie i będzie można zająć ich miejsce.

Bardziej stanowczą postawą Byrnasa nie będzie miała znaczenia, o ile nie uzyska pokrycia w postaci zbrojeń amerykańskich i rozbudowy sił zbrojnych. A tymczasem 15 maja wygasa ustawa o obowiązkowej służbie wojskowej w Stanach; Kongres zaś nie chce jej przedłużyć. Jest to przecież w Ameryce rok wyborczy...

RYSY NA JEDNOLITYM FRONCIE ANGLOSASÓW

Są jeszcze inne powody, dla których dyplomacja sowiecka nie obawia się skutków ewentualnego nieudania się konferencji paryskiej. Oto, jak dotąd, nie widać by istniał zwarty i jednolity blok państw demokratycznych, gotowy organizować bezpieczeństwo świata bez udziału Rosji. Pomijając już wylamywanie się Francji z tego solidarnego frontu demokratycznego, trzeba wskazać na fakt, że trwająca w Londynie konferencja imperialna nie stworzyła instrumentu wspólnej polityki Imperium brytyjskiego. Co jeszcze ważniejsze, współpraca anglo-amerykańska pozostawia bardzo dużo do życzenia. A dopóki nie ma naprawdę jednolitego frontu anglo-amerykańskiego, umożli-

wiającego Anglosasom przejście do energicznej kontrofensywy politycznej, Rosja może sobie na wiele pozwolić.

Niewątpliwie w Paryżu pp. Bevin i Byrnas działają raczej zgodnie, a w każdym razie bez porównania bardziej solidarnie, aniżeli na poprzednich konferencjach. Ale jednocześnie debata na temat pożyczki dla W. Brytanii w Senacie amerykańskim i duża, a bardzo gwałtowna opozycja stała się poważnym obciążeniem stosunków pomiędzy oboma narodami. Losy pożyczki wyjdą się zapewne zanim te słowa ukażą się w druku. Gdyby pożyczka została odrzucona, skutki dla współpracy politycznej anglo-amerykańskiej byłyby katastrofalne.

Dużo zły krwi między W. Brytanią i Ameryką wywołują też...książki na temat wojny i roli odegranej w niej przez oba narody, ich mężów stanu i dowódców. Silne poruszenie w Ameryce i wielkie oburzenie w Anglii wywołała książka znanego ze swych sympatii prosowieckich dziennikarza amerykańskiego Ingersolla, który w czasie wojny był oficerem sztabowym gen. Bradley'a p.t. „Top Secret”, atakująca gwałtownie marsz. Montgomery i Churchilla, zarzucająca Brytyjczykom, że dla celów politycznych przedłużyli wojnę, co więcej zaś „ostrzegającą” Amerykanów, że W. Brytania będzie próbowała wciągnąć Amerykę do nowej wojny, tym razem przeciw Rosji.

ZIEMIA DWUKROTNIE OBIECANA

Raport komisji anglo-amerykańskiej w sprawie Palestyny, aczkolwiek jednonomny, również nie świadczy o dostatecznej solidarności anglo-amerykańskiej.

Raport ten, zalecający natychmiastowe wpuszczenie do Palestyny 100.000 Żydów, wywołał oburzenie Arabów, nie zadawalając w pełni Żydów. Zresztą prawdopodobnie żadna propozycja nie byłaby przyjęta przez obie strony. Ta Ziemia Obiecana została...obiecana dwu narodom i nie ma możliwości dotrzymania obu obietnic. Każde rozwiązanie musi być narzucone siłą.

Jednakże Amerykanie, zmusiwszy Brytyjczyków do przyjęcia ich poglądu co do konieczności wpuszczenia owych 100.000 Żydów (tezy podyktowanej nie tyle troską o los tych, którzy uszli oprawcom hitlerowskim, co względami na głosy żydowskie w wyborach amerykańskich), odmawiają zdecydowanie współdziałania w wykonaniu tych planów, a w szczególności wysłania do Palestyny wojska dla wspólnego utrzymania porządku. Gdyby zresztą Ameryka naprawdę troszczyła się o los niesześciwliwych wysiedleńców, to otworzyłaby im wrota własnego kraju.

Należy się obawiać, że Arabowie, dla zwałenia planów anglo-amerykańskich, zechcą współpracować z Rosją.

która tylko czyha na sposobność interweniowania na Środkowym Wschodzie.

KU ZERWANIU KOALICJI WARSZAWSKIEJ

Na tle tego obrazu zmagają anglosasko-rosyjskich w całym świecie trzeba rozpatrywać ostatnie wydarzenia w Polsce, gdzie koalicja jaltańska weszła w okres likwidacji. P.S.L. powstrzymało się od głosu nad votum zaufania dla rządu, w którym zasiada, a w debacie w Krajowej Radzie Narodowej było oskarżane o wszelkie możliwe zbrodnie. Wprawdzie Mikołajczyk, oświadczył, że nie zamierza z rządu ustąpić, ale wydaje się bardziej niż prawdopodobne, że komuniści są zdecydowani się go pozbyć. Murzyn zrobił swoje i może odejść. Był on potrzebny do uzyskania uznania rządu lubelskiego przez mocarstwa Zachodu. Teraz jest dla komunistów tylko zawada.

Nasuwa się pytanie: co dalej? W różnych krajach strefy sowieckiej sytuacja rozwijała się w sposób rozmaity, inaczej na Węgrzech, inaczej w Jugosławii, jeszcze inaczej w Rumunii czy w Bułgarii. Który z tych wzorów znajdzie zastosowanie w Polsce?

NAGY ? SUBASICZ ? DYMITROW ?

Mikołajczyk mógł w najlepszym razie liczyć na powtórzenie się sytuacji węgierskiej, gdzie odbyły się nawet „wolne” wybory, przynoszące zwycięstwo odpowiadającej P.S.L. partii drobnych posiadaczy i gdzie to zwycięstwo niczego nie zmieniło. Na czele rządu stoi wprawdzie przywódca chłopski Nagy, ale cała władza jest dalej w rękach komunistów.

Wydaje się jednak, że ze względu na odmienne nieco warunki w Polsce okupant nie zamierza utrzymać nawet tych pozorów, jakie zachowano na Węgrzech. Komuniści polscy chcą rządzić jawnie, wolą nie ryzykować niespodzianek i dlatego Mikołajczyk polskim Nagym nie będzie.

Może ewentualnie być polskim Subasiczem, który w bardzo podobnych warunkach wszedł do rządu jugosłowiańskiego i został po paru miesiącach zmuszony przez Titę do ustąpienia. Także zrobił swoje i mógł odejść. Za cenę całkowitej bierności politycznej pozwolono mu — żyć.

Jeśliby Mikołajczyk nie chciał wyrzec się działalności opozycyjnej, to reżym nie wahał się wytoczyć mu procesu pokazowego według najlepszych wzorów moskiewskich. Przygotowania do tego wyraźnie są od dłuższego czasu czynione. Mikołajczykowi dla uniknięcia tego nie pozostałoby nic innego, jako uciec zagranicę za przykładem gen. Radescu lub bułgarskiego przywódcy chłopskiego Dymitrowa (nie mieszczą się do działacza Kominternu o tym samym nazwisku). Ale oczywiście byłoby to przyznaniem do całkowitego fiaska polityki kapitulacyjnej, którą prowadził.

Londyn 5 maja 1946.

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

Dość paradna to skarga. Czyżby „Tribune” oczekiwała od agentów rosyjskich wdzięczności za to, że zostali uznani jako „rząd polski”? Czyż naprawdę tak trudno zrozumieć motyw kampanii antybrytyjskiej, prowadzonej przez propagandę warszawską? W dniu, w którym „Tribune” rozumie, że ten „rząd polski” jest obcą agendurą, wykonującą polecenia Moskwy, która dziś w całym świecie prowadzi kampanię antybrytyjską, nie będzie się dziwiła żadnym jego wystąpieniem!

W konkluzji „Tribune” ironicznie pisze: „Ukraincy zechcą zwrócić uwagę Rady Bezpieczeństwa na tę systematycznie wrogą kampanię propagandową”.

Wydaje się, że to raczej Brytyjczycy lub Amerykanie powinni byli już dawno, i nie tylko z powodu kampanii antybrytyjskiej, zwrócić uwagę Rady Bezpieczeństwa na to, co się dzieje w Polsce. Niestety iniejetywe w O.N.Z. pozostawiono Gromycę i jego posłusznemu służce, Langemu.

Znacznie głębiej ujmując problem polityki anglo-amerykańskiej wobec Polski, wyciągając stąd także wnioski na temat Polskiej Sił Zbrojnych na obczyźnie, tygodnik „Truth”, który pisze:

„Trudno jest odkryć przyczyny nacisków anglo-amerykańskich na Polskę w sprawie przeprowadzenia „wolnych wyborów”. Mężowie stanu Zachodu muszą wiedzieć, że Rosja nie zamierza wypuścić tego niebezpiecznego kraju ze swego łapanego uścisku. Nie ulega wątpliwości, że wolne wybory przyniosłyby drugocenne zwycięstwo P.S.L., ale nawet gdyby presja sojuszników zdołała do tego doprowadzić, nie nastąpiłaby żadna zmiana. Rosja dalej rządziłaby przez swoją tajną policję. W Polsce powtórzyłaby się sytuacja Węgier — marionetki sowieckie nadal obywateli kluczonego pozycje i przy pomocy terroru nadzorowały politykę partii mającej większość. Pojęcie „wolnych wyborów” i „demokracji” nie absolutnie nie znaczą w krajach pod władzą sowiecką. Wpływy zachodnie zdołały osiągnąć tyle tylko, że niektórzy z przywódców opozycji zostali przy życiu i nominalnie na stanowiskach w rządzie, zamiast by ich wprost zlikwidowano.

„Niedotrzymanie obietnicy odbycia wyborów w pierwszej połowie b.r. nasuwa pomysł, że na podstawie innej polskiej „obietnicy” p. Bevin czynił wszystko, by nakłonić polskie wojsko na wygnaniu do powrotu do kraju... Jest dla nas jedną z wielu tajemnic obecnych czasów, dlaczego brytyjski minister spraw zagranicznych wziął na siebie odpowiedzialność za przekazanie naszym polskim przyjacielom gwarancji udzielonej przez katowickie „demokratyczne” Tygodnik „Time and Tide” przewiduje, że „niezdrowa koalicja” w Polsce nie może utrzymać się długo. Jeżeli taktyka komunistów doprowadzi do jej zerwania, to: „zainteresowanie rządu brytyjskiego stosunkami w Polsce powiększyłoby się jeszcze bardziej”.

Chyba jednak takie jaskrawe już i oczywiste złamanie zobowiązań z Jalty wywołałoby coś więcej, niż „zwiększone zainteresowanie”...

LECTOR

Polska pod okupacją: społeczeństwo przeciw reżimowi

„REFERENDUM” ZAMIAST WYBORÓW

Na posiedzeniu X Sesji Krajowej Rady Narodowej, w dniu 26 kwietnia br. uchwalono, że w Polsce odbyć się ma „referendum ludowe”. Obywatele mają w tym „referendum” odpowiedzieć na trzy pytania: czy chcą parlamentu dwu-izbowego, czy popierają dokonane reformy społeczno-gospodarcze i czy pragną granicy polskiej na Nisieu-Odrze-Bałtyku. Referendum odracza znow właściwe wybory ciała ustawodawczego. Krajowa Rada Narodowa, pochodząca z mianowania, powstała w mrokach konspiracji komunistycznej, ciało, w którym komuniści i partie im podległe mają znakomitą i niczym nieuzasadnioną większość — w dalszym ciągu pozostaje przy władzy, kształtując zarys nowej Polski i wywierając przemożny wpływ na jej życie.

Obecnie rządzący w Polsce „rząd tymczasowy” powstał — jak wiadomo — w wyniku postanowień jaltańskich z lutego ub.r., jako wyraz kompromisu trzech wielkich mocarstw w sprawie polskiej. Decyzje jaltańskie stały się źródłem istnienia tego rządu, gdy państwa anglo-saskie przestały uznać jedyny konstytucyjny rząd polski, którego siedziba wojenna znajdowała się w Londynie. W Jalcie jednak postawiono warunki, od których wypełnienia uzależnione zostało uznawanie tego „rządu tymczasowego”. Jednym z tych warunków jest odbycie wolnych i nieskrępowanych wyborów w Polsce. Z wykonaniem tego warunku zwleka przeszło rok partia komunistyczna, mająca w Polsce decydujący głos dzięki poparciwu sowieckiemu.

Komuniści najpierw próbowali obejść wolne wybory, proponując ów słynny „blok wyborczy”, przy którym wybory byłyby tylko formalnością, a podział mandatów dokonany był został poza wyborem w targach zakulisowych. Gdy ta koncepcja rozbiła się, posłuszna PPS wystąpiła z projektem „referendum”, a wybory mają się odbyć — na jesieni!

Taktyka zwlekania jest oczywista. Komuniści zdają sobie doskonale sprawę z nastrojów społeczeństwa polskiego, wrogo usposobionego w swej znakomitej większości do komunizmu i wpływów sowieckich na wewnętrzne życie Polski. Nie chcą więc komuniści stanąć przed narodem i pozwolić mu wypowiedzieć się swobodnie. W międzyczasie komuniści poleją, krwawym terrorem, propagandą, fabrykowanymi procesami i t.p. starają się złamać czy zbalamucić społeczeństwo. Daremny jednak to trud. Polacy, którzy przetrwali jednego okupanta, nie zlamają się w walce z drugim. Potrafią oni zawsze odróżnić, co jest polskie a co sowieckie.

OBOWIĄZKI ZACHODU

Obowiązkiem naszym, ludzi, których los rzucił poza granice Kraju dla walki o jego niepodległość, jest domagać się na każdym kroku odbycia wolnych wyborów w Polsce. Kardynalnym warunkiem wolności tych wyborów jest zniesienie policji politycznej. Równocześnie dopóki na ziemi polskiej znajdują się wojska sowieckie i sowiecka policja polityczna, wybory te powinny odbyć się przy udziale obserwatorów anglo-amerykańskich.

Wielka Brytania i Stany Zjedno-

czono, które brały udział w powzięciu decyzji jaltańskich mają obowiązek nie tylko prawny, ale i moralny dopilnowania, by decyzje te zostały wypełnione w pełni i w rzeczywistości. O tym winniśmy społeczeństwom obywateli tych krajów stale przypominać.

MŁODZIEŻ SZKOLNA PRZECIW REŻIMOWI

O wroгим nastawieniu społeczeństwa do komunistów i reżimu warszawskiego mówią ludzie przybyli z Kraju, obserwatorzy zagraniczni — a nawet pośrednio można to wyczytać w prasie wydawanej w Kraju.

Organ komunistycznej Polskiej Partii Robotniczej „Głos Ludu” skarży się na przykład na młodzież szkół średnich, że nie przejęła się „duchem nowych czasów”.

„Podczas jednej z wizytacji okazało się, czytamy w „Głosie Ludu” — że młodzież klas licealnych nie zna treści Manifestu Lipcowego, inni uczniowie nie wiedzieli, na czym polegała podstawowa przemiana gospodarcza i społeczna dzisiejszej Polski. Nie rozumieją tego rewolucyjnego znaczenia przeobrażeń w kraju, nie doceniają pełni dokonanego postępu.

„Sprawy nauyciele historii, geografii i zagadnień współczesnych jest wyjątkowo uczynion wiele kwestyj, nieznanych im, względnie fałszywie interpretowanych, nawiazując do demokratycznej tradycji naszej przeszłości, podkreślić realizację najważniejszych hasel w Dobbie dzisiejszej”. Słowem uróbić światopogląd. Zamiast lamentować

na lekcjach nad tym, cośmy utracili na wschodzie (jak to miało zresztą miejsce w jednej szkole) słuszniej będzie wskazać, cośmy zyskali na zachodzie.

„A dalej — oświeciliśmy młodzież, otwierając jej oczy na rzeczy wielkie i na osiągnięcia nasze, winien nauczyciel związać ją uczucio z całą dzisiejszą rzeczywistością, spowodować, by ją ukochała jak coś drogiego, bardzo bliskiego i swojego i wciągnąć do pracy obywatelskiej. W ten sposób osiągnie korzyść podwójną: z jednej strony wprężenie młodzieży w pracę dla dobra ogólnego, z drugiej — co jest niemniej ważne — przywrócić jej młodocę, zapal i wiarę w ideały, dla cel w życie”.

NA UNIWERSYTETACH

Podobnie i na uniwersytetach reżim ma niewielki zwolenników. Organ t.zw. PPS „Robotnik” stwierdza to niedwuznacznie, pisząc:

„Trzeba powiedzieć otwarcie, że nasze wyższe uczelnie wciąż jeszcze nie są w zgodzie z demokracją”.

Wiemy co w żargonie reżimowym oznacza słowo — demokracja.

Oczywiście „Robotnik” w dalszym ciągu swego artykułu domaga się „wkroczenia” na uniwersytety:

„Stawiamy sprawę polityczną — pisze „Robotnik” — Dopóki marksizm nie będzie miał na wyższych uczelniach dostatecznej liczby profesorów i docentów, tak długo będziemy demokratyzować i postępowość uniwersytetów uważać za pozor. Dlatego sprawę jedną i ważną jest wprowadzić w bramy wyższych zakładów naukowych tych, którzy przed wojną musieli milczeć i żyć na uboczu. Zdemokratyzowanie groma wykładów na wyższych uczelniach oczyszcza i wzbudza atmosferę przyżytków nauki od mia-

zmatów wstecznicstwa, które zatrucują umysły studiującej młodzieży”.

DUCHOWIEŃSTWO

Również i duchowieństwo odnosi się krytycznie do reżimu komunistycznego w Polsce. Trudno pogodzić światopogląd chrześcijański z komunistycznym światopoglądem materialistycznym. Kościół nie prowadzi działalności politycznej, ale w sprawach wiary i moralności ma on swoje obowiązki, od których odstąpić mu nie wolno bez wyrzeczenia się misji, jaką ma do spełnienia. Stąd dochodzi do konfliktów, do ataków na duchowieństwo.

W „Dzienniku Ludowym” mamy taki np. niewybredny atak na duchowieństwo, które sprzeciwia się odsłaniu dzieci do dziecińców państwowych, broniąc nienaruszalności rodziny. Oto, co czytamy:

„W swej bezmyślniej walce z obecną polską rzeczywistością — prowadzi z ambon zaciekłą agitację za tym, żeby dzieci nie oddawać, ani do dziecińców, ani do rodzin zastępczych, tłumacząc, że te dzieci nigdy już do rodziców nie wrócą, bo — zostaną wychowane na...„holczewików”.

„Nawnie, ciemne matki! słuchają pobojnie wszystkich bzdur, jakie mówią w Kościele i — trzymają w głodzie, chłodzie i brudzie swoje młodziaki — w przekonaniu, że uratują ich „dusze”. A biedne duszyczki ratują się istotnie, bo coraz częściej zsiadają grono aniołków.

„Tej zbrodniczej akcji (tamtejszego klery trzeba przeciwstawić się bezwzględnie. Ratunek tych dzieci, to najpierwszy nasz obowiązek i nie może mu stanąć na przeszkodzie metna robota księży, którzy dla swych brudnych, politycznych celów nie wahają się użyć takiej broni”.

Przykładów podobnych, świadczących o wroгим nastawieniu społeczeństwa do reżimu komunistycznego w Polsce można by przytoczyć jeszcze więcej. Nastroje antykomunistyczne obejmują cały naród, niezależnie od takiej czy innej warstwy społecznej. Nie chodzi tu o reformę rolną czy nacjonalizację, ale o to czy naród polski ma być narodem wolnym, budującym swe życie według własnej woli, czy też ma być narodem zależnym w najostrojszych sprawach od woli obcej. Naród też w prawdziwie wolnych wyborach pragnie dać wyraz temu, co myśli i czuje.

TADEUSZ NALER

List ze Szkocji

Zostawiliśmy już dość daleko za sobą ten „historyczny” dzień, w którym z rąk oficerów brytyjskich otrzymaliśmy słynny papier z „gwarancjami”. Doręczyciele podpisanego orędzia brytyjskiego ministra spraw zagranicznych i anonimowego zbioru pogroźek, przepiecionych wezwaniem do powrotu — dzieła warszawskich osób — nie mieli zbyt promiennych humorów przy dopełnianiu tej ceremonii. Nie dziwiłoby się i współczuliśmy im szczerze.

Jeśli idzie o sam ów tak szeroko reklamowany przed ukazaniem się „list żelazny” czy glejć bezpieczeństwa — to jedynym jest zdanie, podzielane nawet przez tych kolegów, którzy wcześniej zgłosili się do repatriacji, że trudno byłoby wymyślić bardziej skuteczny środek na ... powstrzymanie od powrotu. Styl dokumentu żywo przypominał znane chwytły tej samej „szkoły” dyplomatycznej, która przed paru laty do umowy, mającej przekreślić ponurę i krwawą dzieje moskiewskich zbrodni przeciw Polsce, wprowadziła obelżywe słowo: „amnestia”. Orędzie do żołnierzy polskich po zwycięskiej wojnie, w której tyle krwi wylali, wezwano do powrotu do ojczyzny zaczęło się od wyliczenia kto i za co będzie karany. Jakież to doskonale symbol naszych czasów, kiedy jako „zdrajcy” stoją przed sądem Okulicki i Michajłowicz, a w Norymburdze sowiecki oskarżyciel walczy o utracenie tajnego protokołu umowy sowiecko-niemieckiej, postanawiającej rozbiór Polski!

Do tego zachęcającego początku godnie dostroiła się reszta: skrajnie niechlujstwo „dokumentu”, brak daty, podpisu i polszczyzna przypominająca odezwę pewnej armii, wkraczającej w dniu 17 września 1939 w granice Rzeczypospolitej, nawołującej polskich żołnierzy do buntu.

Oburzenie w szeregach w dniu 20 marca było powszechne: „Cóż to oni sugerują Anglikom, że wśród nas jest tylu przestępców, że od sprawy kar i represji musieliby zacząć!” — padły głosy nie tylko wśród tych, którym ciężki los wojny nie oszczędził upokorzenia przymusowej służby w armii niemieckiej.

Było wszakże w tym wstępie poświęconym karom jedno zdanie, którego pojawienie się pobilo wszelkie rekordy bezwstydu: wzmianka o karaniu winnych zdrady stanu według sformułowania polskiego kodeksu karnego z czasów przedwojennych! To rzekomo tu właśnie na Zachodzie mają być ci przestępcy. To oni jedyni, bez sprzeciwu, nawet bez dyskusji oddali połowę Polski Rosji, zaprzędzali w niewolę obywateli własnych. Czy tu nie jest zdrada stanu? I kto tego dokonał? „Faszyści Andersa”, czy wywodząca się z lubelskiej czerwieży rodziny nie wiadomo przez kogo mianowana „Krajowa Rada Narodowa”? I co o tym mówi polski kodeks karny?

Koledzy, którzy przeszli przez lagry i na własnej skórze doświadczali działania czerwonej sprawiedliwości utrzymują z uporem, że to zdanie o zdradzie stanu nie znalazło się w „gwarancjach” przypadkowo. Są wśród nich tacy, którzy siedzieli w kryminalach i w latach 1939 i 1940 byli zaocznie skazy-

wani za zbrodnie obrony własnego kraju w r. 1920. To też było uważane za zdradę stanu, a prawo działało wstecz o dwadzieścia lat!

Niemal jest także tych, których nawet nie próbowano podciągnąć pod paragraf kontrewolucjonistów, wrogów ludu, spiskowców przeciw radzieckiemu mocarstwu, ale wysłano na ciężkie roboty nad Peczorę po prostu jako „germańskich szpionów”. Ówczesni sojusznicy Hitlera sędzili żołnierzy kampanii wrześniowej za kolaborację z Niemcami!

Nie dziwno, że ci właśnie ludzie, którzy — jak się to popularnie mówi — przeszli przez Rosję, ostrzegają dzisiaj: Uważajcie! Nie wiadomo co jeszcze może być nazwane zdradą stanu! Czy radiostacja im. Kościuszki nie wzywała żołnierzy polskich wal-

czących na froncie zachodnim jeszcze rok temu do porzucenia szeregów? Czy posłuchali „faszyści polscy” w angielskich *battle dressach*? Nie posłuchali! Ot i zdrada stanu.

W czasach innych, niż dzisiejsze można by te ostrzeżenia uznać za objaw przewrażliwienia, przesady, nawet absurdu. Ale my przecież ciągle jeszcze czekamy na ujawnienie się kresu przewrotności totalistycznej i zakłamania i doczekać się nie możemy.

Jedna sprawa była niewyraźnie postawiona w „zaproszeniu”, a niemal zupełnie pominięta przez prasę angielską: zagadnienie „za-Curzońskich” obywateli Rzeczypospolitej. Nie wiadomo, czy przyczyną tego przemilczenia przez dziennikarzy sojuszników był fakt, że nie wierzyli, aby podobne praktyki były możliwe w dobre zwycię-

stwa nad faszyzmem i tyranją, czy może raczej udawano niewiarę.

Tylko Polacy pochodzący z ziem wschodnich otrzymali laskawie zapewnienie, że bez specjalnych starań będą mogli nadal pozostać sobą. O obywatelach narodowości ukraińskiej, białoruskiej czy żydowskiej nie wspomniano. Czyżby to miało oznaczać, że im automatycznie przypadł w udziale zaszczyt obywatelstwa radzieckiego, które już raz w 1939 r. zostało im narzucone, a od którego uwolniła ich dopiero „amnestia” z r. 1941?

Jest ich sporo wśród nas w Wielkiej Brytanii, a wielka gromada w II Korpusie we Włoszech. Walczyli o Polskę na równi z innymi żołnierzami polskimi, pomagali Aliantom na wszystkich frontach wojny, u stóp Klasztornego Wzgórza pokładli się na sen wiecz-

Zawsze wierni sztandarom

Zachodnie Niemcy, w kwietniu.

W środę, 20. marca żołnierze 1. Dywizji Pancerniej — jak wszyscy członkowie Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie — zostali powiadomieni oficjalnie o decyzji rządu brytyjskiego zdemobilizowania wojsk polskich, znajdujących się poza granicami kraju. Oficerowie brytyjscy przybyli do każdego z polskich garnizonów w Niemczech i w milczeniu wręczyli wszystkim żołnierzom druczki, zawierające list ministra Bevena do Polskich Sił Zbrojnych i oświadczenie „rządu tymczasowego” w Polsce o sposobie traktowania powracających do kraju żołnierzy.

Dla żołnierzy, którzy przez sześć lat walczyli o niepodległość Polski i w marszu bojowym przebyli pół drogi z W. Brytanii do kraju, demobilizacja na obczyźnie przy jednoczesnym bolesnym przeświadczeniu, że cel tylu krwawych i upartych zmagani nie został osiągnięty — stanowi cios dotkliwy.

Gorycz, rozczarowanie czy głębokie niezadowolenie połączone z poczuciem beznadziejności nie zdołały jednak ośwładnąć duszę żołnierza. Ludzie, którzy widzieli wrzesień w Polsce, lato 1940 r. we Francji, katastrofalną sytuację W. Brytanii w latach 1940-41 a potem oglądali jak w ciągu kilku miesięcy olbrzymia potęga militarna Niemiec waliła się w gruzy — nie są skłonni do uczucia rozpacz czy do przeświadczenia, że „położenie jest bez wyjścia”. Tak samo jak ci, których droga do oddziałów na Zachodzie szła przez wywożenie na Wschód i przez obozy koncentracyjne lub ci, którzy przynajmniej siłą wrogości mocarstwa zostali zmuszeni do służby w wojsku nieprzyjacielskim i nagłą zmianą losu wyzwoleni z tych pięć samych, przyłożyli rękę do zniszczenia pozornie niezwyciężalnej potęgi Hitlera.

Takie przeżycia wytwarzają odporność i hart, które nie łatwo zniszczyć. Wytwarzają również specjalne nastaw-

wienie do nadchodzących i przemijających wydarzeń, któremu wszelkie dramaty i tragedie nie są obce. Specjalne nastawienie, które znacznie bardziej charakteryzuje uśmiech powątpiewania czy ironia przy jednoczesnym zdyscyplinowaniu wewnętrznym i obowiązku, połączone z pełną trwałą uporą postawą wobec ziemnego losu, niż gwałtowny entuzjazm przy powodzeniach i równie gwałtowne zalamywanie rąk przy porażkach.

GODNOŚĆ ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

Wezwania dowódców do utrzymania porządku, dyscypliny i spokoju okazały się niemal zbędne. Nikt nie uchylił się od wykonywania obowiązków służbowych, nie doszło do żadnych lekkomyślnych odruchów.

Oświadczenie Dowódcy Dywizji w wywiadzie, udzielonym „Dziennikowi Żołnierza” nazajutrz po deklaracji brytyjskiej, że przede wszystkim należy obecnie: „Utrzymać godną postawę żołnierską i pełną dyscyplinę, ażeby nikt nigdy nie mógł powściągnąć, ani tym się chwalić, że widział wojsko polskie w rozkładzie: na to jesteśmy za dumni” — znalazło u wszystkich głęboki odzew.

Praca i zajęcia żołnierskie płyną w oddziałach utartym torem. Tak jak zawsze. Bez żadnych zmian.

WEWNĘTRZNA DYSCYPLINA

Może szczególnie w 1. Dywizji Pancerniej nie lubiano taniego patriotyzmu. Deklamacje słowne i płomienne mowy nie cieszyły się nigdy popularnością. Samochwalstwo, wysławianie własnych czynów bojowych nie było też modne; przeciwnie zwalczali je sami żołnierze.

Nieco powątpiewające, czasem może drwiące nastawienie „gorszyło” nieraz obcych. Ale ta pozorna niewrażliwość czy obojętność kryła w sobie jak najbardziej rzetelny i rzeczowy stosunek

do służby i obowiązków. Nie kochano się w salutowaniu czy preżeniu na baczność, ale niedbalstwo w wywiązywaniu się z przyjętej na siebie odpowiedzialności należało do rzędu zjawisk w ogóle niespotykanych. Tam gdzie wchodziło w grę życie i zdrowie współwzajemny broni, nigdy nie było miejsca na lekkomyślność. Tam gdzie chodziło o sprawne wykonanie powierzonych zadań, znajdowały się zawsze dobre chęci i w miarę możliwości umiejętność.

Ta rzetelna obowiązkowość i dyscyplina wewnętrzna, które tak jaszkrawo zarysowały się podczas długich miesięcy akcji, cochuja nadal żołnierzy Dywizji. Są one gwarancją, że godność żołnierza polskiego będzie bezwzględnie zachowana do końca.

SŁUŻBA OJCZYŹNIE

Służba ojczyźnie nie kończy się z demobilizacją. Gen. Rudnicki nie wyrażał jedynie swego zdania osobistego czy też opinii góry wojskowej, lecz wyraził w prostych i jasnych słowach to, co świadomie czy podświadomie odczuwa głęboko ogół żołnierski, oświadczaając na temat stosunku zagadnienia demobilizacji do hasła, o które przez 6 lat wojsko polskie walczyło:

„Przed wszystkim nie ma mowy o żadnym przekształcaniu naszych ideałów. Uważam, że uczęty Polak potrafi zawsze, gdzieby nie był, co by nie robił, znaleźć sposób pracy i walki dla dobra Polski”.

Bez względu na to, jaką kto po gruntownym zastanowieniu się i rozważeniu obecnej sytuacji powoźmie decyzję, bez względu na to, gdzie los go rzuci i w jaki sposób będzie zarabiał na swe utrzymanie — winien trwać nadal stanowczo przy hasłach, o które tak długo walczył i za które tylu kolegów oddało swe życie. Prawdziwy żołnierz polski pozostanie zawsze wierny sztandarom.

HENRYK TYSZYŃSKI

HENRYK DELAWSKI

Kobiety walczącej Warszawy: „Pani Baśka”, „Iza”, „Lilka” *)

„PANI BAŚKA”

W życiu cywilnym była nauczycielką. Ciemny, gęsto siwizną przetykany włos, skromny ubiór doskonale harmonizowały z pełną prostotą sylwetką 45-letniej „pani Baśki”. Cicho, a żarliwie pełniła swe funkcje łączniczki bojowej załogi Dworca Poczтового u zbiegu Al. Sikorskiego i Żelaznej.

Dworzec ten był jedną z najtrudniejszych rezyd polskich. Zasypany ustawicznie lawiną wszelkiego rodzaju pocisków, stałe pod ogniem niemieckim z pobliskiego Wojskowego Instytutu Geograficznego i Miejskiego Domu Turystycznego — do ostatniego dnia powstania był niezdobyty. Do ostatniego dnia na gruzach jego powiewała postępową flaga biało-czerwona. Dworzec Pocztowy „zamurował” Niemcom tor kolejowy i zamknął całkowicie tak ważną dla nich arterię przełową, jaką była Al. Sikorskiego.

Dojście do Dworca możliwe było nie inaczej, jak pod gęstym poświatem pocisków i odłamków. Tę drogę co najmniej dwukrotnie w ciągu dnia przebywała „pani Baśka”, przenosząc meldunki i rozkazy. Nie ograniczała się jednak do roli łączniczki.

Widząc nieustanne przemęczenie młodej załogi Dworca i braki w jej zaopatrzeniu, roztacza nad chłopcami matczyną opiekę. Ze Śródmieścia wraca nie tylko z rozkazami, lecz zawsze przynosi ze sobą sztuki bielizny, skarpety, wydobycie od ofiarnych znajomych, czy wycięnięte z chudych zasobów kwatremistrzostwa.

Chłopcom z Poczty potrzeba rozrywki, odprężenia. „Pani Baśka” widzi to i już sprawę rozwiązuje. Przeprowadza ze Śródmieścia kilku aktorów. Na górnych piętrach Dworca „normalna” strzelanina, od której leca wióry z okien i pyl z podłogi, a na dole odbywa się wieczorna żołnierska

i rozbrzmiewa piosenka powstańcza. Wtem ktoś podchodzi do „pani Baśki” i coś jej mówi półgłosem. Nagle pobladła jej twarz. Żadnego gestu, żadnego ruchu. Po chwili znów zwykły, pogodny wyraz twarzy. Jest gospodynią wieczorną, trzeba jeszcze aktorów przeprowadzić bezpieczniejszymi przejściami. A to, że tam na jednym z górnych pięter Dworca został w tym samym czasie ranny jej kilkusetletni syn — to przecież tylko jej ściśle prywatna sprawa.

Gdy tylko „pani Baśka” mogła wyrwać chwilę czasu w swym pracowitym dniu, to choćby na minuty wpadała do domu, bo tam przebywała droga jej sercu sparaliżowana matka-staryszka. Na zobaczenie się z drugim synem rzadko już kiedy można było liczyć. Walczył on na odległym odcinku na Koszykowej, skąd ciągłymi wypadami chłopcy z AK nekali twierdzą gestapowską w Al. Szucha.

„Pani Baśka”, duch opiekuńczy Dworca Poczтового wiedziała dobrze, co to jest głos wysoko pojmnowanego obowiązku.

„MINERKA IZA”

„Minerka” to nowe w wojsku określenie. Nadawano je w powstaniu kobietom, pełniącym funkcje pionierskie w oddziałach szturmowych. Do zespołu „minerki” należała Iza, dowodziła nawet jedną z sekcji.

Smukła, dwudziestoletnia blondynka z inteligentnej rodziny, zawsze starannie ubrana, w żaden zewnętrzny sposób nie akcentowała swej służby żołnierskiej. Mały pistolet za eleganckim paskiem dziwnie kontrastował z atmosferą kobiecości otaczającej Izę. W okresie konspiracji przeszła przeszkolenie minerskie i czynnie pracowała w tajnej produkcji materiałów wybuchowych i granatów.

W powstaniu znajdują się w pierwszej linii walki. Wszędzie tam, gdzie bunkry niemieckie stawiają długo-

trwały opór, gdzie uparcie bronią się umocnione budynki, „minerki” ruszają na czele oddziałów szturmowych i pod gradem pocisków niemieckich otwierają drogę żołnierzom AK.

Kluczowy narożnik bunkier przez kilka dni uniemożliwiał zdobycie Poczty Głównej. Bunkier musi być zniszczony — takie zadanie dostają „minerki”, i w ich łebie Iza. Kilka kobiet z pistoletami w jednym ręku, a z silnymi ładunkami wybuchowymi w drugim, śmiało rusza na czele grupy wypadowej.

Jedna z „minerki” pada przed bunkrem niemieckim śmiertelnie rażona, ale inne są już przy nim. Kilka pośpiesznych, sprawnych ruchów, szybki odskok, gwałtowny huk i bunkier leży w gruzach. Jeszcze chwila i pierwsi powstańcy wtargnęli do wnętrza Poczty.

Wysoki, szary „żelbet” centrali telefonów na Zielnej przez blisko dwa tygodnie bronił się skutecznie szturmom polskim. Wszystkie ciężkie natarcia zawodziły. Został jeszcze jeden sposób. Wykonać wyłom w murach gmachu.

W wyznaczonym dniu ogień polski z pobliskich ulic i domów podrywa Niemców do rozpaczliwej obrony. Walka ogniowa trwa. A tymczasem w domu sąsiadującym z gmachem PASTy wre wyciężona praca niewielkiej grupki kobiet. Spie się ze ściany wywiercany pośpiesznie tynek. Wreszcie otwór gotów, ładunek założony.

Chwila naglej ciszy i głuchy huk. W gęstej kurzawie otwiera się wyłom, którego ciemna czeluszka prowadzi wprost na piętro PASTy. Zanim Niemcy zdolali się zorientować w groźnej sytuacji, już przez wyłom wskakują „minerki” gotowe do dalszej akcji, a wraz z nimi pierwsi chłopcy z AK. W niewiele minut później flaga polska wykwitła na szczybie baszty Cedergrunu.

W tym samym czasie odnoszono na

noszach do szpitala ciężko raną Izę. Na bladej, spokojnej twarzy gościł wyraz cichego zadowolenia. Wyłom został wykonany i PASTa zdobyta.

„LILKA” — KOLPORTERKA

Nie pamiętała niemal, kiedy zaczęła pracę konspiracyjną. Uplywały w codziennej robocie lata i trudno było w powodzi wydarzeń utrwalić ten dzień, w którym po raz pierwszy wykonała się zadanie żołnierskie. Nie pamiętała tego „Lilka”, żyła bowiem tym, co trzeba wykonać i co trzeba będzie zrobić jutro. Drobną, wątlą, skromnie ubraną, nierzucającą się w oczy, na pierwszy rzut oka zwykła starsza kobiecina, załataną, zakłopotaną swymi domowymi sprawami.

Ale „kobieciną” ta nie znała prawie własnego domu. Bo taka jest praca kurierki i kolporterki. Dziesiątki nocy spędzonych w pociągach ze stosami bibliu, przewożonej do najbliższych zakątków Kraju, gdzie czekały na nią spragnione ręce. Z drogi w drodze, z terminu na termin, z jednego lokalu kontaktowego na drugi, a wszystko w atmosferze tej „wielkiej gry”, której stawką było własne życie. Długi różaniec rewizji kolejowych, patroli i łapanek ulicznych zacierał się w pamięci „Lilki”, bo przecież każdy dzień biegnący i każdy dzień nadechodzący, niósł z sobą nowe, pełne niebezpieczeństwa, ziarnka tego różańca.

Od pierwszych dni ukazania się prasy tajnej „Lilka” stała się jej szerzycielką. Tak mocno, organicznie weszła w skomplikowaną aparaturę kolportażu, że zdawało się, iż ani ona bez umiłowanej pracy żyć nie może, ani kolportaż bez jej udziału jest nie do pomysłenia.

Gdy rankiem, drugiego dnia powstania ukazały się pierwsze tysiące jawnie już wydanego „Biuletynu Informacyjnego” — wiadomo było, gdzie szukać „Lilki”. Ze stosami „Biuletynu” była na mieście. Ale nie

ny pod prostymi i dwuramiennymi krzyżami, pod znakiem Gwiazdy Dawida i Półksiężyca Ukraincy, Białorusini, Żydzi i Tatarzy, żołnierze polscy — obywatele jednej Rzeczypospolitej. Czy tych, którzy pozostali przy życiu, którzy z nami wytrwali aż do końca trzeba oddzielić? Może jeszcze załadować — jak nieszczesnych Bałtów w Szwecji na jakiś okręt-widmo i wysłać — dokąd? Do Sokala czy Pińska, do Nowogródka czy Zdobunowa. A może od razu dalej, znacznie dalej, za Zbruczą?

I jeszcze jedna sprawa wywołała trochę zainteresowania: w odezwie powrotowej powołano się na rozmaite oświadczenia P. Roli-Zymierskiego w sprawie wojska polskiego na Zachodzie. Ogół żołnierski — bez najmniejszej straty dla siebie — nie wiek o tych mowach. Znaleźli się jednak ciekawscy, którzy wyszperali pełno teksty przemówień.

Są tam istotnie wezwania, zaproszenia, obietnice miłościwego przebaczenia winy pomagania zachodnim sojusznikom; są jednak również napaści i pogroźki. Któż zgadnie co z tego co mówił pan „marszałek” dzisiaj obowiązuje?

Po pierwszej reakcji oburzenia — bo jakkolwiek niewiele miało przed ogłoszeniem odezwę jakieś złudzenia, to jednak tego nikt sobie nie wyobraził — o „dokumentach” więcej się nie mówi. Nie ma o czym, opinia o jego wartości jest zupełnie jednolita. Nawet oświadczenie radia warszawskiego w kilka dni później, że „rząd” nie dawał nigdy żadnych specjalnych przyrzeczeń żołnierzom na Zachodzie — przyjęte bez zbytniego zdziwienia, aczkolwiek było to „shock” dla wielu organów prasy brytyjskiej, traktujących serio wystąpienia urzuporatorów z łaski Jałty.

Skutek „gwarancyjny”, o ile sędzić można po liczbie zgłoszeń do powrotu jest żaden; są bataliony i pulki, gdzie kandydatów na wyjazd można policzyć na palcach jednej ręki, a z drugiej strony nie brak takich, którzy pod wpływem lektury tego osobliwego „zaproszenia” chcieliby wycofać dawniejsze deklaracje. Jeżeli jednak niechętni wracają m i m o otrzymanych gwarancji to dlatego, że wielka jest i czasem nieprzeżemożona siła tęsknoty za domem i krajem, że ogromna jest nędza i niedola wśród Polaków w Polsce.

Nie można od każdego wymagać wielkiej ofiary pozostania na obczyźnie na los niepewny, nie można nie uszanować także bardzo ludzkiego poczucia obowiązku wobec rodziny, nie można nie rozumieć i nie współczuć z głębi serce bratnich tym, którzy wbrew własnemu przekonaniu wracają pod okupację, by przynieść pomoc pozostawionym rodzinom.

Dla wszystkich jednak, którzy albo już powzięli, albo wazą w sobie trudną i bolesną decyzję wytrwania na obecnej ziemi, niech wzorem będą słowa listu, przesłane przez matkę jednemu z naszych marynarzy:

„Choć wypytuję moje oczy za tobą, oddałabym chętnie resztę moich dni, aby cię zobaczyć i uścisnąć — na wszystkich co dla mnie i dla ciebie jest drogie i święte zaklinam cię nie wracać, dopóki Ojczyzna nie będzie cała, wolna i bezpieczna”.

HENRYK TYSZYŃSKI

HENRYK DELAWSKI

*) Por. nr. 10 i 14 „Polski Walczącej” z b.r.

WŁADYSŁAW NAŁĘCZ

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

„Orzeł czy reszka?” Zygmunta Nowakowskiego jest niewielką broszurką, ale zawiera treści bardzo istotną. Rozważa obecne położenie żołnierza polskiego na obczyźnie. Omawia sprawę powrotu. Rozbiera odczyt min. Bevina do Polaków i t.zw. „gwarancje” administracji warszawskiej.

Autor położył całe zagadnienie na stole operacyjnym i rozwiązuje je chłodno, chociaż czasami wyrwa mu się okrzyk bólu, lub oburzenia, odrzuca najłatwiejszą drogę — uczuciową, a zestawia nieodparcie argumenty logiczne. Konkluzja, oparta na tych argumentach, oparta na faktach, na szukaniu wreszcie prawnego podkładu pod „gwarancje” warszawskie, doprowadza Nowakowskiego do wniosku: powrót pod faktyczną okupację sowiecką i rządy jej agentów jest działaniem na szkodę prawdziwej niepodległości Polski.

Broszura Nowakowskiego jest napisana ciekawie, czyta się ją, jak zresztą wszystkie prace tego pisarza, z dużym zainteresowaniem. Nie ominął autor szeregu podobieństw historycznych, a szczególnie dziejowej prawdy o powrocie żołnierzy polskich pod klęskę Napoleona, prawdy, nawiasem mówiąc tak beceremonialnie przekraczanej w ostatnich czasach przez posłuszne Warszawie pióra. Obecna rzeczywistość świata znalazła w tej pracy również wiele wnikliwego naświetlenia. Jedynie należy wyrazić żal, że broszura ta datowana w dniu 22 marca b.r. ukazała się dopiero w końcu kwietnia.

Nie ulega wątpliwości, że „Orzeł czy reszka?” dotrze do rąk każdego żołnierza polskiego w Wielkiej Brytanii.

MAREK ŚWIĘCICKI

POSZUKIWANIE

HLAWATY Dyonizy Józef, urodz. w Stanisławowie roku 1897, 24.111. syn Bolesława i Emilii, adres: Polish Forces, Middle East Forces, Nr. 254 — poszukuje następujących osób:

1) żona HLAŁAWATY Maria z domu Gurawska, urodz. w Stanisławowie roku 1883 w lutym, ostatnio zamieszkała w Delatynie, ulica Pochebnycz 8. Była nauczycielką w Haliżu.

2) siostra KROPIWNIKA Helena, z domu Hlawaty, urodz. w Stanisławowie roku 1889 w maju. Ostatnio zamieszkała w Stanisławowie, ulica Piotra Skargi 45. Była urzędniczką skarbową w Stanisławowie.

3) siostra CHUDZIKIEWICZ Urszula z domu Hlawaty, urodz. w Stanisławowie roku 1899 w październiku. Ostatnio zamieszkała w Stanisławowie, ulica Sapieżyńska 128.

4) siostra HLAŁAWATY Maria, urodz. w Stanisławowie roku 1901 w styczniu. Ostatnio zamieszkała w Stanisławowie, ulica Wolna 9.

5) Brat HLAŁAWATY Edward, urodz. w Lwowie roku 1894 we wrześniu. Ostatnio zamieszkały w Przemyślu. Był magazynierem kolejowym w Przemyślu.

EDYNBURG

Księgarnia Polska

„CO SŁYCHAĆ“

2, Drumsheugh Place, Tel. 21712 (obok kościoła polskiego)

Polecia podręczniki i książki fachowe:	
Tablice matematyczne i wzory	8, 6
Chemia organiczna	7, 0
Arytmetyka na I kl. gimn.	3, 0
Nauka pisowni cz. III	1, 6
Nauka pisowni cz. IV i V	2, 9
Historia Polski	10, 6
Uprawa roślin warzywnych	8, 6
Chów drobiu	7, 6
Chów zwierząt domowych	10, 6
Dochodowa uprawa ziół	3, 6

Zlecenia pisemne załatwiane są natychmiast

Nowe Książki!

Stara baśń, Krzyżowcy, Srebrne orły, Ludzie bezdomni, Cham, W roztoinach, Ziemia obiecana, Dewajntsi, Pamiętniki Paska, Emancypantki i wiele innych książek na składzie

Żądać cenników!

PACKARD,

Street Farm, Saxmundham, Suffolk.

Zygmunt Tomasz Gołąb

zmienił adres na

32, Belford Gardens, Edinburg, 4

Tel.: 27782

Sprawy cywilne na Polskę

prowadzi adwokat

Dr. Franciszek Doellinger,
46, Courtfield Gardens, London, S.W.5,
Tel. FRObisher 2034 (od 10-12 i 4-6 po pol.)

Nowość

„WSPOMNIENIA O WARSZAWIE“

cena 15s.

z ilustracjami

Do nabycia wszędzie

SKŁADNICY KSIĘGARSKIEJ, 8 Hope Street, Edinburg

STANDARDOWE PACZKI ODZIEŻOWE

Firma C. M. LEE & CO.,

76, Marylebone Lane, London, W.1

przyjmuje zlecenia indywidualne i hurtowe miejscowe i z kontynentu na wysyłkę paczek odzieżowych do Polski.

Paczka „STANDARD 1-A” jesienka damska wełniana używ.	£1. 5.0
Paczka „STANDARD 1-B” paltó damskie zimowe używ.	£1.15.0
Paczka „STANDARD nr 2” jesienka męska używ.	£2. 5.0
Paczka „STANDARD nr 4” kostium damski szewiot granatowy używ.	£2.10.0
Paczka „STANDARD nr 5” bućki męskie nowe, bardzo mocne, wymiar 8-11	£2.12.0

Zamówień na paczki nr 3 nie przyjmujemy ze względu od nas niezależnych. Opakowanie, opłata pocztowa, ekspedycja i doręczenie dowodu pocztowego wysyłki są w cenie paczki. Firma prowadzi korespondencję w języku polskim.

C. M. LEE & CO., 76, Marylebone Lane, London, W.1

SPIS RZECZY

Stanisław Klinga: Zwycięzcy i zwyciężeni. — Stefan Kossak: Wokół U.N.O. — Aleksander Boray: Przegląd tygodniowy. — Lector: W oczach obcych. — Tadeusz Naler: Polska pod okupacją: społeczeństwo przeciw reżimowi. — Henryk Delawski: List ze Szkocji. — Henryk Tyszyński: Zawsze wierni sztabdom. — Władysław Nalecz: Kobiety walczące Warszawy: „Baśka”, „Iza”, „Lilka”. — Obywatel Żądleko: Na paczce od mydła. — Marek Święcicki: Z ruchu wydawniczego. — Poradnik żołnierski.

NA PACZCE OD MYDŁA...

Obywatelki i Obywateli! Zgnęła emigracja i szczerą demokracją! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszysti i czernonokorcy! Witam was dzisiaj na mojej paczce od mydła, z której jeszcze starzy demokraci angielscy rzucali w tłum demokratyczne hasła, a tłum rzucał w nich ogryzkami. „Soap box” przetrwała w Hyde Parku dziesiątki lat, a nigdy nie była tak kwitnąca i tak bojowa, jak w maju.

Bo maj rozgrzewa w parku nie tylko miłośnice pary, ale i oratorów spod gołego nieba. Maj — to miesiąc socjalistyczny. Dlatego pewnie jeszcze w ostatnich dniach kwietnia premier brytyjski Atlee przypomniał, czym grozi socjalizmowi brytyjskiemu fuzja z komunistami. Można powiedzieć, że ci socjaliści brytyjscy — to faszystowska konserwa. Za cóż wy tak krzywdzicie towarzyszy spod znaku sierpa i młota? Dlaczego nie chcecie ich wpuścić do swego grona?

Spójrzcie na Polaków. Lepsi byli od was. Jedna mała konferencja Wielkiej Trójki, jedno małe słówko wielkiego Churchilla i już demokratycznie zbratany rząd tymczasowy w stolicy Rzeczypospolitej pomieszany z komunistami w jedno nierozdzielne ciało. Nawiasem mówiąc o bratanie się nie było trudno, bo oprócz komunistów niewiele tam było obcych elementów.

I jeszcze po tym wszystkim potrafił być Anglik w oczy nam rzucić, że jesteście nieuczciwi i nie potrafimy współpracować. A wy? Kto wie, czy to by na dobre zresztą nie wyszło socjalistom brytyjskim, bo z takiej fuzji komunistów uszłeliby niejedną zdobycz. Mielibyście szybko zreferowane Indie i cieśniny, zreferowanych lordów i zreferowane Imperium. Tak jak nas zreferowali.

Styszeście już pewnie obywateli, że w Polsce wybory odroczone „ad... Calendas Moskwas”. W to miejsce przyjdzie referendum. Co to znaczy? To właśnie znaczy, że zreferowali opozycję i postawią narodowi trzy pytania. Jakże?

Ponieważ uważam jak — co tygodnia

tu zebranych — za reprezentantów narodu, więc powtarzam wam te projektowane pytania, a wy starajcie się w myślach na nie odpowiedzieć.

Pierwsze pytanie referendum brzmi: „Czy w przyszłości ma być tylko Sejm, czy też przyszły parlament polski ma się składać jak dotąd z dwóch Izb”. Dobry obywatel jestem i odpowiem na każde pytanie i to głośno. Ja myślę, że o ile sejm taki otwierac będzie Bierut — to może być i senat też. Nie szkodzi, jak będzie większa obsada tej tragifarsy. To i tak nie będzie izba, tylko „kolchoz parlamentarny”.

Drugie pytanie referendum brzmi bardzo grzecznościowo: „Czy wyrażasz aprobatę na gospodarcze osiągnięcia rządu, na reformę rolną i wywłaszczenie wielkiego przemysłu”. Uważasz? Czy wyrażasz aprobatę? Spróbuj się nie zgodzić! Urządzą ci „referendum”. Tam oni na pewno „wyrażą aprobatę”. Ale my wolni, najedzeni i bezpieczni? Co myślicie? Trzeba rąbnąć szczerze: Jeszcze takich „osiągnięć gospodarczych” nie było jak Polska Polska. Takiego eksportu na Wschód żaden rząd nie przeprowadził. Nie udało się nikomu z dotychczasowych ministrów polskich wywozić prawie całego węgla na Wschód po cenie niższej od kosztów produkcji.

Uważacie i to są dopiero „osiągnięcia tymczasowe”? Co za cuda się będą działy jak ten „rząd” już będzie „na fest”!

Trzecie pytanie jest raczej wysoko umysłowe: „Czy rozumiesz zasadniczy historyczny zwrot polityki zagranicznej polskiej, która przez pozyskanie ziem piaszczystych na Zachodzie zwraca się frontem na Zachód i rezygnuje z ekspansji na Wschód, żeby za to mieć trwały sojusz z sowiecką Rosją?”. Czy rozumiesz? Uważasz Obywatelki i Obywateli, czy rozumiesz?

Jak przypuszczacie, kto odpowie tam, że nie rozumie? Więc znowu za nich odpowiadamy demokraci zebrani pod gołym niebem. Odpowiedź musi być równie zawła: Nie rozumiemy polityki zagranicznej „rządu tymczasowego”, na-

tomiasz rozumiemy politykę rządu sowieckiego i dlatego tak łatwo rozumiemy zainteresowania Modzelewskiego, Persję, Rzymowskiego — Indonezję i Langego — Hiszpanię. Męgow stanów o tak szerokie zainteresowaniach międzynarodowych jeszcze Polska w historii swego MSZ-etu nie miała.

„Ziemie piastowskie” w pytaniu trzecim odgrywają tę samą rolę, co „reforma rolna” w pytaniu drugim. Zastana dymana, obywateli, zastana dymana! Front do Zachodu, a w oficynie agencji ze Wschodu.

Polska — uważacie — „rezygnuje z ekspansji na Wschód”. Bracia Wilnianie z „ekspansji wileńskiej” i wy Lwowiacy z „ekspansji lwowskiej”? Czy nie pali was rumienienie wstydłu za wasz niezdrowy imperializm? Ta „rezygnacja” z ekspansji jest zresztą najdowcipniejszą częścią tego tepego projektu referendum. Ale w górę głowy! Bo za to wszystko mamy mieć — co? Twały sojusz z Rosją Sowiecką. Trwałość sojuszu rosyjskich jest niemal tradycją międzynarodową. Warto frontem stanąć do ziem piastowskich a tylną część wypiąć — na Wschód. Na ten dalszy. To jest wielka cena!

Kto jednak pamięta sojusze: polsko-rosyjski, niemiecko-rosyjski, litewsko-rosyjski, lotewsko-rosyjski, fińsko-rosyjski, chińsko-rosyjski, persko-rosyjski, japońsko-rosyjski, turecko-rosyjski — ten stanie frontem do Zachodu i na trzecie pytanie odpowie: Rozumiem!

My też Obywatelki i Obywateli odpowiadamy: „Rozumiemy”. Dlaczego byśmy i tego nie mogli zrozumieć? Zrozumieliśmy Jaltę, Osóbłę, Radkiewicza, amnestię i „gwarancje”. Zrozumieliśmy i... „referendum”.

Żegnam Was aktualnym zawołaniem: „Niech żyje rozum! Niech żyją „osiągnięcia gospodarcze”! Nie damy się odepchnąć od Rosji! Do usłyszenia za tydzień na tej samej paczce.

Wasz

OBYWATEL ŻADELKO



Odpowiedzi na nadesłane listy w sprawie pomocy dla rodzin w Polsce

Kierasinski Mieczysław, Jawor Czesław, Bocian Henryk — listy panów zostały skierowane do Rady Polonii na adres prezesa: Antoni Rosowicz, 3917 Eldridge St. Hamtramck 12, Mich., do którego należy się zwracać bezpośrednio. Dotychczas za pośrednictwem Federated Import & Export Co., 2210 E. Forest Ave. Detroit 7, Mich., zostało wysłanych 27 paczek dla rodzin polskich żołnierzy w Polsce.

W sprawie przyjazdu do Stanów Zjednoczonych

Chor. Janusz Jan, kapt. Lotnictwa W. J. Otorowski, Ludwik Kwiatkowski: — przy Centrum powstał specjalny komitet, którego zadaniem jest wyzyskiwanie sponsorów, którzyby gwarantowali wstęp legalny tym, którzy się starają o przyjazd do Ameryki. Kandydaci powinni swoje personalia nadsyłać na adres przewodniczącego: Ludwik Witkowski, 149 Clairmont St. Detroit 2, Mich. Komitet musi być w posiadaniu wszelkich danych starającego się o przyjazd.

W sprawie zapomóg

Kapr. Kazimierz Kunica: — Centrum nie jest w stanie zadośćuczynić prośbie Pana.

ZBIÓRKI

NA POLAKÓW W NIEMCZECH
£1830
Przesyłam £2 (dwa funty) z prośbą o przekazanie dla dzieci polskich w Niemczech.
Anna Kulczycka

Uprzejmie proszę o przekazanie 27sh. na Fundusz Dzieci Polskich w Niemczech. Sumę tę zebrał Oficerowie Członkowie Kasyna Oficerskiego Szefostwa Służby Materiałowej Sz. Głównego w związku z odejściem por. Grytke.
W. M. ppor.

NA FUNDUSZ POMOCY OFIAROM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Pani Anna Zapalka P.O. Box, 43 Newington Conn — U.S.A. powszechnie znana i ceniona działaczka na niwie społecznej i religijnej, Polka patriotka, mając poczucie serdecznego obowiązku przyjechała z pomocą ludziom, którzy przez 6 lat samotnie, na zgłiszczach osobistego i ogólnego szczęścia sprzed 1939 roku, bez protestów i skarg mówili światu o Polsce w Polsce, za pośrednictwem p. Floriana Stawińskiego wpłaca kwotę £14.8. (słownie jeden funt, cztery szylingi i 8d.) równoważącą 5 dolarów na Fundusz Pomocy Ofiarom Powstania Warszawskiego, stosownie do uchwały Koła Brzozańczyków z dnia 5-go marca, 1945 roku.

P.P. Zofia Alberska i Olga Wanat (296, Cedar Grove St., New Bedford, Mass.) zebrały na Fundusz im. gen. Bora z przeznaczeniem na pomoc dla żołnierzy Armii Krajowej sumę \$30 (równoważącą w walucie brytyjskiej: £7.8s.2d.).

NA POMNIK LOTNIKA W NORTHOLT

Przesyłam do Klubu Polskiego w Peebles £3 (trzy funty) na Pomnik Lotnika.
Zofia Bobińska

FOOD, SOAP, CIGARETTES

to

POLAND, U.S.S.R., FRANCE, etc.

EXPRESS

224, Shaftesbury Avenue, W.C.2.

NOWOŚĆ!

Nowy tom poezji

Jana Rostworowskiego

TRZYNAŚCIE

GODZIN NOCY

(rzczo o powrocie)

z drzeworytami

Józefa Sękalskiego

cena s. 3/6

też autor pamiętnik poetycki

DNI OSTATNIE I

NOCE PIERWSZE

cena s. 2/-

Do nabycia wszędzie.

Skład główny:

Księgarnia „Co Słychać“

2, Drumsheugh Place Edinburg

WYDAJE „FIGHTING POLAND“ TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel: CHAncery 7747.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.

Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST“ pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 (\$5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne 2sh. za wiersz.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLaxman 8600